



# Czasoty

## czasopismo straży granicznej

F. R.

R. W. HOROSZKIEWICZ

## III Powstanie Śląskie

(3 maja 1921 r.)

Trzecie powstanie Śląskie było daleko lepiej przygotowane, niż pierwsze dwa. Miało i ono liczne braki, okazało się to po kilku tygodniach jego trwania, ale miało przede wszystkim szeroki rozmach i ułożony zgóry plan działania. Kierowała nim nieliczna kadra oficerska, przygotowana starannie przez Polską Organizację Wojskową i obznajmiona z terenem. Liczyła ona początkowo tylko 30 — 40 oficerów. W ciągu powstania przybywający ochotnicy podnieśli tę cyfrę do 200, ale i to było zupełnie niewystarczające. Powstanie bowiem w chwili wybuchu liczyło około 10.000 ludzi, a w czerwcu 1921 po miesiącu trwania, doszło do cyfry 40.000.

Dowódcą powstania był przez maj podpułkownik Maciej Mielżyński, przez czerwiec do końca — podpułkownik Warwas - Zenkteller. Szefem sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych był przez cały czas major Lubieniec-Rostworowski, legjonista.

Plan powstania przewidywał jego rozwój etapami. Pierwszym etapem miała być mobilizacja powiatów i opanowanie wschodniej części Górnego Śląska. Równocześnie specjalne oddziały destrukcyjne miały wysadzić w powietrze mosty na Odrze i ważniejsze obiekty kolejowe, dla utrudnienia ruchów Niemcom i władzom koalicyjnym. Wszystko to odbyło się według planu, z tem, że dzięki udaniu się zaskoczenia, opanowano teren wschodni szybko i bardzo też szybko przeniesiono powstanie na powiaty nadodrzańskie. Dokładnie też i ściśle wypełniła swe zadanie grupa destrukcyjna.

Całość sił powstańczych podzielona była na trzy grupy operacyjne. Na północy działała „Grupa Pół-

nocna” pod dowództwem Neugebauera - Nowaka z szefem sztabu Traugutem - Wyględą. W centrum t. zw. „Grupa Wschodnia” („Środkowa”) z dowódcą Hauke - Grzesikiem, a Borolewskim - Grażyńskim, jako szefem sztabu na czele, a wzdłuż granicy śląskocieszyńskiej posuwała się „Grupa Południowa” pod dowództwem Cietrzewia - Sikorskiego, z szefem sztabu Brunhorstem - Grześkowiakiem.

Grupa Północna obejmowała powiaty: tarnogórski, oleski, lubliniecki, kluczborski i szła wzdłuż linii kolejowych na Kluczbork i Opole. „Środkowa” (największa) mobilizowała powiaty: katowicki, bytomski, zaborski, gliwicki, strzelecko - toszecki i kozielski i działała frontem na Odrę między Koźlem, a Opolem. „Południowa” zajęła powiaty: pszczyński, rybnicki i raciborski i szła również ku Odrze pod Koźle i Kędzierzyn.

Trzecie powstanie trwało od 3 maja do 5 lipca 1921 roku. Czas ten da się podzielić następująco: od 3 maja do 21 maja trwała ofensywa powstańcza, od 21 maja do 6 czerwca ofensywa niemiecka, od 7 do 24 czerwca okres układów i od 24 czerwca do 5 lipca — likwidacja powstania.

Powyższe działy przebiegu trzeciego powstania można podzielić jeszcze na krótsze okresy. I tak, szybki marsz naprzód oddziałów powstańczych kończy się w dniach 10 — 12 maja. Wtedy to bowiem władze naczelne powstania, a właściwie jego dyktator Korfanty, ogłaszają rozejm, do którego jednak zastosowali się tylko Polacy. Tragiczne nieporozumienie, a przede wszystkim niewiara w siły powstania — każą dowództwu powstrzymać ofensywę i pozwalają Niemcom



przyjść do siebie. Powstańcy zatrzymują się na zdobytych pozycjach, a jak każde wojsko ochotnicze — lepsi w ofensywie, jak w walce obronnej — nie wszędzie wytrzymują planowe kontrataki niemieckie, które rozpoczęły się 21 maja.

Dwutygodniowy okres ataków niemieckich można znowu podzielić na dwa etapy: pierwszy do 27 maja, — obejmuje głównie silne ataki na Kędzierzyn i na św. Annę i słabsze na froncie południowym i północnym, drugi do 4 — 6 czerwca — to ataki na Kędzierzyn i na front południowy. Mimo lokalnych zwycięstw, położenie Niemców nie było też dobre. Powstańczy front nie został przełamany, ugiął się tylko miejscami, na północy jednak utrzymał się i mógł oddziałom niemieckim, zaawansowanym na południu, zagrozić poważnie uderzeniem skrzydłowym. Nie było tylko wodza, który kierowałby całością, który realizowałby konsekwentnie powzięte plany. Podpułkownik Mielżyński z końcem maja otrzymał dymisję, wyjechał też ze Śląska 31 maja. Podpułkownik Warwas-Zenkeller objął dowództwo właściwie poto, aby powstanie zlikwidować.

I tak powstańcze zwycięstwa pozostają niewyzyskanymi, powstańcy zajmując Śląsk po Odrę, zamiast walkę przerzucić na drugi brzeg tej rzeki, zamiast atakować Opole, dobrowolnie wstrzymują ofensywę. Żołnierz powstańczy i tak psychicznie nieprzygotowany do walki dłuższej, zostaje poprostu odesłany do domu odezwą Wojciecha Korfanteo z dnia 10 maja 1921 roku. Gdy dowództwa grup nie chcą zastosować się do rozkazów Naczelnego Dowództwa i odezw dyktatora, tenże zwraca się wprost do szeregow... Powstaje dziwna i niebezpieczna sytuacja. Oddziały powstańcze zaczynają same likwidować się, uważając się za zwycięzców, wtedy, gdy Niemcy nie licząc się z Koalicją, odrzucając propozycję układów z władzami powstańczymi, ruszają do ataku na całym froncie. Bohaterski opór oddziałów, bezpośrednio zaatakowanych, osadza ich jednak. Stają się podatniejsi do rokowań, które też z końcem czerwca wydają owoce.

Zbrojna walka pozostała właściwie nierozstrzygnięta. Między oddziały walczące weszły, rozdzielając je, wojska koalicyjne: francuskie, angielskie i włoskie.

Likwidacja powstania, poprzedzona układami, o których wspomniałem powyżej, zasygnalizowana odezwą z dnia 24 czerwca 1921 roku, wydaną wspólnie przez komisariaty plebiscytowe, polski i niemiecki, trwała technicznie od 28.VI. do 5.VII.

\* \* \*

Trzecie powstanie górnośląskie dziwnie przypomina powstanie z 1830 roku... Różni się naturalnie od tamtego przede wszystkim materiałem ludzkim. Pow-

staniec śląski był robotnikiem, rolnikiem — żołnierzem nie był wogóle. Ale kierownictwo powstania, jego nastroj psychiczny i... jego błędy są jakby powtórzeniem tamtych, sprzed lat! Tak samo, jak wówczas, hasło wybuchu rzuca tajna organizacja. Tak samo władzę, po udaniu się pierwszych kroków, oddają „ludzie nieznanymi” ludzom znanymi, wówczas generałowi Chłopickiemu, na Śląsku — Korfantemu i nieudolnemu Mielżyńskiemu.

Chłopicki liczy na rokowania z Rosją i nie chce jej drażnić polskimi zwycięstwami, i tak samo Korfanty ogląda się na Koalicję, i uważa powstanie raczej za demonstrację, nie widząc jego siły, która mogła wymusić na tejże Koalicji ustępstwa i podyktować jej warunki. Zwycięstwa przerażają dyktatora powstania. „Co powie na to Europa?” — troszczy się, dowiedziawszy się, że spłonął w ogniu bitwy dwór niemiecki, gorzej, „co powie na to książę Hohenlohe?” — woła wódz ludowego polskiego Śląska, gdy mu doniesiono, że konie tego Hohenlohe'go zabrała kawalerja powstańcza.

W czasie ofensywy niemieckiej Korfanty aresztuje dowództwo Grupy Środkowej, największej i najaktywniejszej formacji powstańczej, gdyż chce ono prowadzić walkę, aż do ostatecznego zwycięstwa. Ułatwiwszy w ten sposób akcję niemiecką, dyktator po kilku dniach zwalnia aresztowanych... Nie wie co z nimi zrobić, wobec bojowego nastroju oddziałów linjowych. Ale sposobna chwila została już stracona...

\* \* \*

Polskie ziemie śląskie w trzech czwartych zostały pod obcym, niemieckim panowaniem. Wiekowe walki polsko-niemieckie, których ostatnim aktem były powstania górnośląskie w latach 1919 — 1921, skończyły się właściwie niepowodzeniem Polski. Stary piastowski Śląsk, z takimi polskimi miastami jak Wrocław, Opole, Lignica, Głogów, Bytom, nie wrócił do nas. Prastara, słowiańska, polska rzeka Odra, mała tylko cząstką swoją tworzy dzisiaj polsko-niemiecką granicę.

Powstania górnośląskie przyniosły jednak i wiele dobrego... Gdy uprzytomnimy sobie, że przecież Rada Najwyższa przyznała nam tylko skrawki polskiej ziemi śląskiej, i że wynik plebiscytu, chociaż był naciągany na korzyść Niemiec, gdy przyniósł Polsce więcej niż się spodziewano, został nieuszczepiony przez niesprawiedliwych sędziów międzynarodowych, — to przyznać musimy, że powstania zrobiły swoje. Że Górny Śląsk jest dzisiaj województwem Rzeczypospolitej Polskiej, to zasługa przede wszystkim jego własnych, dzielnych, bohaterskich obywateli, którzy krwią swoją zaświadczyli o polskości swej ziemi!



E. WACHNOWSKA

## N A D D Ź W I N Ą

Turmont — Zemgale, to dwie małe pograniczne stacje. Na dachu budynku dworcowego w Turmontach powiewa biało - czerwona chorągiew; w Zemgale — biała, w czerwone pasy. Granica Polski i Łotwy.

Poprzez ziemię, na której i o którą toczyły się zarte walki, poprzez ziemię upstrzoną białymi zagajnikami brzóz, ciągną się posterunki K. O. P. Stoi nieruchomo postać polskiego żołnierza i w stronę szarej Dźwiny patrzy. Tam, poza granicą, ziemia dawniej Inflantami zwana.

Wieki minęły od tej chwili, gdy mistrz inflancki von Kettler udał się pod opiekę Zygmunta Augusta, króla polskiego. I schroniły się Inflanty pod opiekuńcze skrzydła Polski, która tą umęczoną ciągłymi walkami ziemię bratnim uściskiem przytuliła do siebie. A było to w 1561 roku. Minęło szesnaście lat. I znowu na Inflantach zawrzała walka. Okrutny car rosyjski Iwan, Groźnym zwany, ogniem i mieczem niszczył począł ziemię inflancką. Lecz pomoc z Polski nadeszła i potęga cara Iwana rozbitą została przez Stefana Batorego. Lata miały, — posępne lata klęsk i niewoli. Lata: 1772, 1812, 1830, 1863...

Aż nadszedł 1919 rok. W roku tym ujrzały znowu Inflanty wojsko polskie. Szli polscy żołnierze tak jak przed wiekami, szli z pomocą Inflantom. Bagnetami swymi wywalczyli bratniemu narodowi wolność. W styczniu 1920 roku, gdy już armja rosyjska w rozpysce opuściła Inflanty, wódz narodu łotewskiego wygłosił na rynku dynaburskim pamiętne słowa, słowa skierowane do Polaków mieszkających na terenie Łotwy: „Żyćcie w tym kraju jak u siebie, módlcie się jak chcecie, mówcie w jakim języku chcecie, wieczna podzięka Polsce za wolną, zjednoczoną z Łotwą Letgalię” \*).

Słuchali tych słów zgromadzeni Polacy i słuchali żołnierze 1 i 3 dywizji, dywizji generała Śmigłego.

Od tej chwili minęło kilkanaście lat. Oczy żołnierza polskiego w stronę Dźwiny patrzy. Nad tą rzeką Dynaburg rozłożony, a tuż za miastem cmentarz żołnierzy polskich, Rzędy białych krzyżyków... żołnierskie mogiłki tych, co za obcą wolność, na obcej ziemi padli. Niejeden taki cmentarz na łotewskiej ziemi. W miasteczku Krasławiu, jak i Dynaburgu nad Dźwiną leżącym, na katolickim cmentarzu stoi przy wejściu pomnik szary, wysoki, z krzyżem u szczytu. Na dole tablica z napisem „Bohaterowie wojsk polskich polegli w 1920 roku w bojach o wolność Łotwy: tu spoczywają żołnierze 3-ej dywizji” i szereg nazwisk. A wiele

jeszcze jest grobów zapomnianych, samotnych, z pochylonemi krzyżami, na których z trudnością odczytać można wzmiankę, że tu spoczywa żołnierz polski.

Te mogiłki, to nie jest bynajmniej jedyny ślad polskości na dawnych Inflantach. Niemal na każdym kroku spotyka się ślady polskości. W kościołach napisy polskie, tylko, niestety, modlić się po polsku nie wolno. W miejscowości Iłuksza w pobliżu granicy, śpiewał lud w kościele polskie pobożne pieśni. Za ten czyn obecni wówczas w kościele zostali skazani na karę kilkumiesięcznego więzienia.

Złe się Polakom na Łotwie dzieje. Dawno zostały zapomniane na rynku dynaburskim wygłoszone słowa...

W nielicznych polskich szkołach utrudnia się naukę, — każdej jesieni likwiduje się po kilka szkół; dzieciom poważnie grozi ewentualność pozostania bez możliwości uczenia się po polsku. Inne mniejszości pod dostatkiem mają swoich szkół i modlić się mogą w swoim języku, Polak — nie. Polakowi nic nie wolno, — wszystko jest wzbronione. Władze łotewskie utrudniają życie, śledzą, szpiegują. Towarzystwo polskie „Harfa” miało bibliotekę — została przez władze opieczętowana. Nie wolno czytać po polsku! W roku ubiegłym zabroniono wydania kalendarza polskiego. Więc i dni nie wolno liczyć po polsku. Wszystko co polskie jest prześladowane. Walczą Polacy o swe prawa, o język, o szkołę, o kościół, o duszę dziecka, — a za to tracą pracę, są prześladowani, więzieni...

Przykładów przytoczyć można tysiące... POCO? Wystarczy jeden: W dzień Zaduszny udały się polskie harcerki na cmentarz poległych polskich żołnierzy. Dziecinne ręce ustawiły na grobach lampki i zapaliły je. A potem uklękły dziewczątka i zmówiły „Anioł Pański” za dusze Tych, którzy o wolność Łotwy walczyli. To wszystko, to było całe „przestępstwo” hufca harcerskiego. Nazajutrz wezwano dziewczynki na badanie. Drużynowa została skazana na 30 dni aresztu. Za co? — za palenie lampek na grobach i modlitwę polską. Bo na Łotwie modlić się po polsku nie wolno.

A przed kilkunastu laty, może wiatr przywiał słowa z rynku, nad mogiłki żołnierskie, mogiłki polskie: „...Wieczna podzięka Polsce, za wolną, zjednoczoną z Łotwą Letgalię...” Może nadpłynęły te słowa i z wiatrem się rozwiały...

Człowiek stojący na posterunku, ku Dźwinie w tężył wzrok i słucha. Czy to płacz dzieci polskich od granicy łotewskiej słyszać? Czy też to tylko może wiatr jęczy i płacze w konarach białych, pogranicznych brzóz?

\* ) Inflanty.



# Znaczenie służby granicznej

(Próba rozwinięcia przepisów Instrukcji).

„Służba ochrony granic Rzeczypospolitej jest jednym z najbardziej zaszczytnych obowiązków.

Oficer i szeregowy, poświęcając się całkowicie służbie granicznej, powinien ukochać swój zawód i głęboko przejąć się poczuciem szczytności tego zawodu.

Wszystkie nałożone na niego obowiązki służbowe powinien wykonywać gorliwie i sumiennie, bez względu na grożące mu z tego powodu niebezpieczeństwo.

Swym wzorowym trybem życia powinien zjednywać sobie ogólny szacunek i unikać wszystkiego, co mogłoby obniżyć poważanie i zaufanie, którego stanowisko jego wymaga“.

(Instrukcja Służby Straży Granicznej, § 71).

Zaszczytna służba ochrony granic Rzeczypospolitej jest przedłużeniem służby wojskowej i nakłada na oficerów i szeregowych Straży Granicznej obowiązek pielęgnowania cnót żołnierskich: miłości Ojczyzny, wierności i gotowości bojowej, odwagi, posłuszeństwa oraz honoru żołnierskiego.

Na wojnie zwycięstwo osiąga się przez łączny wysiłek wszystkich żołnierzy dla wspólnego celu. Warunki służby granicznej, podobnie jak warunki walki, ograniczające wpływ przełożonego (dowódcy), podnoszą znaczenie wysiłków pojedynczych strażników. Wynik łączny zależy od ich odwagi, sprawności osobistej i umiejętności współdziałania.

Podstawą wartości osobistej strażnika jest karność, siła ducha, sprawność fizyczna i umiejętność użycia środków walki.

Siła ducha wyrazić się musi w zapale bojowym i harcie wytrwania do ostatka przy bezwzględnej woli wykonania zadania. Przebiegłość, spryt i zmysł bojowy ułatwiają wykonanie każdego zadania w służbie granicznej.

Sprawność fizyczna i umiejętność użycia środków walki potęgują siły ducha, pewność siebie i śmiałość w działaniu. Zwłaszcza osiągnięcie pełnej sprawności w strzelaniu może zapewnić strażnikowi przewagę nad przestępcą.

Strażnik winien wykonywać swoje obowiązki sumiennie, gorliwie, dokładnie i przezornie, być prawdomównym i przy wszystkich czynnościach, nawet gdy są połączone z niebezpieczeństwem, wykazywać spokój, roztropność, wytrwałość i stanowczość. Zachowanie się lękliwe lub bojaźliwe, oraz umyślne unikanie zajęć przykrych, czy niebezpiecznych jest sprzeczne z obowiązkami strażnika, a tem samem karygodne.

Zachowanie się strażnika (oficera i szeregowego) powinno być poważne i przyzwoite. Wszelkie nadu-

życia, wszelkie prostactwo w słowie lub czynie, szczególnie podczas pełnienia służby, obniża powagę Straży Granicznej i utrudnia jej działanie, a każda nierozwaga lub nieuzasadnione wymagania mogą doprowadzić do niepożądanych zajść.

Strażnik powinien zawsze pamiętać o tem, że jego zachowanie się w życiu prywatnym szczególnie zwraca na siebie uwagę i poddane jest niezawsze życziwemu sądowi. Strażnik i jego rodzina winni w zachowaniu się unikać wszystkiego, co uwłaczałoby powadze jego lub przynosiło mu ujmę i do czego nie mógłby się przyznać przed swoimi przełożonymi, ani przed opinią publiczną. Prowadzenie się strażnika powinno być przykładem dla ludności pogranicza. Odwiedzanie lokalów podejrzanych, życie nad stan, oraz utrzymywanie stosunków z ludźmi o złej opinii, podejrzаныmi o przemytnictwo, pijaństwo, grę w karty, lekkomyślne zaciąganie długów, lub gorszący tryb życia pociągają za sobą odpowiedzialność dyscyplinarną, aż do zwolnienia ze służby włącznie.

Lekkomysłne zaciąganie długów przez oficerów i szeregowych Straży Granicznej stanowi wykroczenie dyscyplinarne. Bezwzględnie nie wolno pożyczać od podwładnych.

Wysokość dopuszczalnej sumy długu zależna jest od ogólnej sytuacji majątkowej oficera lub szeregowego Straży Granicznej; w zasadzie zaciąganie długów na otwarty rachunek za artykuły spożywcze i codziennej potrzeby może się stać lekkomyślnem, o ile ogólna suma ich przekracza miesięczną pensję. Zaciąganie pożyczek w wypadkach nadzwyczajnych na cele niezbędne, np. na kurację w razie choroby własnej lub osoby bliskiej, na wpisy i książki szkolne, jest usprawiedliwione nawet, jeżeli przekracza wyżej przytoczone maximum, natomiast zaciąganie długów w celach zbytku jest wogóle lekkomyślnością.

Szybkie, sumienne i punktualne spłacanie długu świadczy o tem, że dłużnik przewidział źródła i sposób umorzenia długu, a zatem nie działał lekkomyślnie — przeciwnie zaś, odciąganie terminów płatności bez poważnego powodu, np. choroby, katastrofy majątkowej — dowodzi, że dłużnik przy zaciąganiu długu nie zastanawiał się nad tem, jak go ureguluje.

Długi, zaciągnięte bez pisemnego zobowiązania, powinny być przez sumiennego dłużnika traktowane, jako ważniejsze, niż te, przy których wierzyciel może popierać swe pretensje w sądzie dokumentami; są to długi t. zw. honorowe, bo powstały wskutek zaufania wierzyciela do poczucia honoru i uczciwości dłużnika. Zaleganie z uregulowaniem tych należności bez bardzo ważnych powodów jest niedopuszczalne.



s.†p.

# Wiktor Wielkopolanin-Nowakowski

PODPULKOWNIK PIECHOTY,

Oficer 5 p. p. I Brygady Legjonów i P. O. W., Kawaler Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości, Krzyża Odrodzenia Polski, 4-ego Krzyża Walecznych, Francuskiej Legji Honorowej i innych, b. Dowódca 35 p.p., b. Komendant m. Lwowa, b. Komisarz Rządu na m. Tarnopol, b. Inspektor Okręgowy Straży Granicznej w Poznaniu, opatrzony św. Sakramentami „po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 4 kwietnia 1936 r.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI

## Młodym ku przestrodze

### **Twarda jest nasza służba, ale zaszczytna!**

Nie jeden młody chłopak, gdy ujrzy na granicy strażnika w pięknym mundurze, ozdobionym zielenią patek i wypustek, błyszczącym srebrem naszytych odznak — zazdrości mu i munduru, i jego służby zaszczytnej i — gaży. Marzy mu się więc po odbyciu powinności wojskowej — zostać tym strażnikiem. Tylko nieliczni, dosłużywszy się stopnia podoficerskiego w wojsku, mogą swe marzenia zrealizować. Jesteśmy więc „korpusem wybranych“!

Jednak trudno niejednemu pełnić upragnioną służbę należycie. Służba w Straży Granicznej wymaga poświęceniu, hartu fizycznego i moralnego, zdolności i sprytu, uczciwości i powagi, a wreszcie karności i odwagi.

Jeżeli kto tych sił i zalet nie posiada, nie zachowa lub przyswoić sobie nie potrafi, gdy ma ich zamąlo, to prędzej czy później wypada z szeregu. Zapas dobrej woli i chęci może zdziałać cuda i nawet najslabszą jednostkę podnieść do wartościowego poziomu. Trzeba jednak chcieć!

Tymczasem zdarzają się słabe jednostki, które zapominają o tych zasadach, zaniedbują się w służbie, nadużywają alkoholu, zadłużają się lekkomyślnie, plotkują (nieraz gorzej od kobiet) i obniżają samą swoją wartość.

Prawda, że każdy może mieć słabe chwile w życiu i różne niezależne od swej woli wypadki, zaś młody strażnik, nim się otrząska ze służbą, kolegami i granicą, musi zapłacić pewne „frycowe“ ze swoich nerwów i wrażliwości, ale bogaci się przez to w doświadczenie i wyrabia na jednostkę silną, a gdy jest zdolny — nawet na przodującą.

Nie pojedyncze wypadki są powodem wytrącania jednostki z karnego szeregu, a całe ich sploty: nałogi i niepoprawność.

Brak zamiłowania do wykonywania powierzonych zadań, brak poszanowania dla starszych, ciągle okazywanie niezadowolenia, wreszcie szukanie osobistych wyróżnień za wszelką cenę — nie przyczynią nikomu wartości ani powodzenia.

Strażnik musi być skromny, słuchać rozkazów i wiernie je spełniać, wystrzegać się gadatliwości i być wzorem urzędnika i obywatela. Na niego patrzą nie tylko obywatele kraju, ale i państw obcych, którzy według niego sądzą nas wszystkich. Nie może więc nigdy upijać się, nie wolno mu lekkomyślnie się zadłużać i zawierać złych znajomości.

Zaciąganie długów na „extra“ mundury i wiele innych niepotrzebnych wydatków, lekkomyślne znajomości z kobietami lub podejrzanymi o przestępczość obywatelami, obniżają wartość podoficera Straży Granicznej, krępują jego swobodę i czynią go niezdolnym do spełniania obowiązków zgodnie z nakazem służby i moralności.

O mundury dla podoficerów dba władza przełożona i nie zachodzi potrzeba wydawania na ten cel tych pieniędzy, które są przeznaczone na codzienne wydatki dla małej rodziny. Kawaler powinien więc swą nadwyżkę oszczędzać na przyszłość a nie marnotrawić ją na zbytki.

Lekkomyślność młodych doprowadza ich często do tego, że starają się zawrzeć małżeństwo z zamożną, lecz niezawsze odpowiednią kobietą, aby tylko żyć lepiej i pokryć długi.

Takie związki nie są zbyt trwałe i szczęśliwe. A człowiek, którym rządzą same przypadki, nie może być dobrym urzędnikiem.

Strażnik - kawaler musi oszczędzać zdrowie i pieniądze, dobrze spełniać swe obowiązki i pracować wytrwale nad sobą — wtedy czeka go spokojna przyszłość.



Korpus Straży Granicznej jest twardym zespołem i uznaje w swych szeregach tylko jednostki zdrowe moralnie i silne fizycznie, zdolne do wykonywania wszystkich rozkazów i podporządkowujące się wymogom służby.

Trzeba pamiętać, że kraj nasz posiada tysiące młodych ludzi w zapasie (z wykształceniem średnim i wyższym), które mogą złe i słabe jednostki zastąpić.

Dlatego każdy musi jaknajlepiej spełniać swoje obowiązki i zadania, aby potwierdzić swą pracą, że jest potrzebny i pożyteczny na zajmowanym stanowisku.

Ci, co szukają w Straży Granicznej łatwej służby, samych przyjemności, szybkiej kariery — zawiodą się. Jednostki wartościowe czeka tu praca, praca ciężka i szara, praca zaszczytna!

E. Z.

## Rola psa jako pomocnika w służbie rozpoznawczej

(Artykuł dyskusyjny)

W grudniu zeszłego roku w Nr. 11 — 12 czasopisma „Mój Pies“ ukazał się artykuł pod tytułem „Rola psa jako pomocnika w służbie rozpoznawczej“. Myślą przewodnią autora, jak sam to oświadcza, było ustalenie problemu co możemy wymagać od psa w dziedzinie pracy rozpoznawczej\* (prawdopodobnie — śledczej) i w jakich granicach, jaka jest właściwa jego rola w tej pracy, wreszcie jakie wyniki możliwe są do osiągnięcia przy zastosowaniu właściwych metod szkolenia.

Założenie takie jest zupełnie uzasadnione, tem bardziej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa artykuł ten przeznaczony był wyłącznie dla czytelników, którzy zagadnień tych nie znają, względnie słabo się w nich orjentują. Doceniając należycie intencję autora należy mu wyrazić pełne uznanie za to, że pierwszy podjął inicjatywę i zajął się wyświetleniem kwestji tak doniosłej, a do tej pory ignorowanej i leżącej u nas odłogiem.

Szkoda tylko, że przy wypracowywaniu tematu autor nie ujął go w ramy bardziej skoordynowane i nie zdołał uniknąć zasadniczych nieścisłości. Pomijając wszelkie inne względy, usterki te należy jaknajprędzej sprostować choćby tylko dlatego, iż wśród czytelników artykułu są również i przewodnicy psów służbowych. Tezy zawarte w artykule mogłyby ich zdezorientować, co z pewnych względów jest bardzo niepożądane.

Poniżej podaję w streszczeniu wyjątki z artykułu „Rola psa jako pomocnika w służbie rozpoznawczej“, które nie przemawiają mi do przekonania, a to:

1) Artykuł głosi, że jedynie wiek ścieżki śladów jest dla psa odpowiednio wyszkolonego tym magnetyzmem, który nie pozwala mu zboczyć na inną starszą ścieżkę, oraz, że psy „pewnie trzymające ślad“ mogą być użyte nawet w tych wypadkach, gdy ślady jeszcze widoczne dla oka nie zawierają już w sobie żadnych cząstek woni ludzkiej ze względu na długi wiek i wywietrzenie.

2) Następnie autor mówi, że jeżeli w czasie szkolenia psa na śladach będziemy na końcu ścieżki śladów stale ustawiać człowieka, to inteligentny pies po kilku takich próbach począłby „pędzić po śladzie i wietrzyć górnym węchem“.

3) Dalej autor twierdzi, że osoba właściciela woni, t. j. sprawcy, powinna być psu zupełnie obojętna, i że pies do osoby takiej powinien odnosić się przychylnie.

4) Autor podaje również, że najfatalniejsze w skutkach wyniki daje łączenie w umyśle psa pracy obronnej ze śledczą. Według autora pies szkolony w ten sposób rwie zwykle w takim tempie po tropie, że gubi ślad nawet wówczas, gdy wiek ścieżki śladów nie przekracza kilkunastu minut jej istnienia.

5) Wreszcie autor jest zdania, że pies szkolony na wypracowywanie śladów, nie zawierających już w sobie żadnych cząstek woni ludzkiej (pies „trzymający ślad pewnie“), zdolny będzie do rozpoznawania człowieka po indywidualnej woni jego śladów, oraz do rozpoznawania jeszcze po 6 tygodniach osoby przy pomocy przedmiotów, które zostały przez nią opuszczone lub zgubione. A nawet, że pies taki może rozpoznać przynależność przedmiotu do pewnej osoby lub ścieżki śladów.

Przystąpię teraz do omówienia poszczególnych wywodów autora według podanej przedtem kolejności.

Oдноśnie do punktu 1-go: Zapatrywanie tego rodzaju mija się z poglądem K. Mosta, na którego autor się powołuje. Most bowiem nigdy w swych pracach nie starał się tego udowodnić. Każdy obeznany praktycznie z pracą psów na śladach wie doskonale, że nawet psy, których nie nauczono rozróżniania indywidualnej woni ludzkiej i posługiwania się tą wonią przy tropieniu, orjentować się będą nie wiekiem danej ścieżki, a jej specyficzną zbiorową wonią, względnie jednym z jej składników. Ślady stare, które wskutek długotrwałych działań różnych czynników wyjałowione zostały z woni indywidualnej człowieka,



utracą również i równocześnie także wszelką inną woń zbiorową. Na takich śladach nawet najlepsze psy śledcze pracować nie będą, chyba jedynie posługując się wzrokiem, co ze względów zasadniczych nie może być tolerowane. Psy, które przyzwyczyły się pracować na śladach wzrokiem, powinny być jak najprędzej wyeliminowane ze służby śledczej, jako zupełnie do tego celu nieużyteczne.

Osobiście jestem zdania, że do służby śledczej powinno się używać wyłącznie psy, zdolne do rozpoznawania indywidualnej woni człowieka ze śladów, jak też i przedmiotów, z którymi dany osobnik miał styczność, t. j. psy tropiące wonnikami. Twierdzę przytem na podstawie przeprowadzonych doświadczeń, że wyszkolenie tej kategorii psów przy zastosowaniu odpowiednich metod jest możliwe i osiągalne. Wprawdzie zły materiał psi, oraz warunki techniczne, utrudniają w znacznym stopniu zakreślone zadanie, jednak przy dużym nakładzie pracy osiągnięto u nas pod tym względem wyniki, którymi nawet zagranica poszczycić się nie może.

Odnosnie do punktu 2-go: Na podstawie długoletnich studjów doświadczalnych i pod tym względem nie podzielam zdania autora. Niezależnie od tego, czy na końcu ścieżki śladów będziemy ustawiać stale człowieka czy też nie, pies może pracować górnym węchem. Zależy to wyłącznie od systemu szkolenia. Jeżeli w czasie nauczania psa pracy na śladach od samego początku będziemy starannie przestrzegać ustalonych reguł, a w szczególności — jeżeli nie będziemy ćwiczyć na śladach w pierwszych tygodniach tej pracy pod wiatr, a tylko z wiatrem, co specjalnie podkreślam, wówczas pies przez cały czas będzie pracować dolnym węchem, odszuka i zaaportuje wszystkie porzucone przedmioty, posiadające identyczną ze śladem woń osobową i wreszcie na końcu ścieżki śladów odnajdzie ukrytego człowieka. Jeżeli zaś zaniechamy tych zasad, to pomimo że w końcu ścieżki śladów nie będziemy pozostawiać człowieka, pies może łatwo pracować górnym węchem.

Odnosnie do punktu 3-go: Nie wiem czem uzasadnia autor swe poglądy na taki stan rzeczy. Zapatrywania F. Jurischa, na którego autor się powołuje, są diametralnie różne. W swej pracy pod tytułem „Dresser und Führung des Diensthundes“, mówiąc o wychowaniu młodych psów, przeznaczonych w przyszłości do służby, powiada „Zadaniem naszym jest wychowanie nie psów pensjonarek, lecz psów rozbójników, które by się później samego diabła w jego naturalnej postaci nie obawiały“. Jurisch wymaga specjalnej ciętości i braku zaufania do osób obcych nietylko od psów obronnych — towarzyszy, lecz również w tym samym stopniu i od psów śledczych. Radzi, aby psy, które nie posiadają tych przy-

miotów, niezwłocznie usuwać. Swój pogląd motywuje tem, iż psy takie stają się tylko cackami, nie przynoszącymi prawie żadnych korzyści nietylko w służbie, lecz również i ich prywatnym posiadaczom. Zresztą nietylko Jurisch, lecz i Most i inni specjaliści nie negują zupełnie możliwości szkolenia psa śledczego w kierunku reakcji obronnej. Z powyższego wynika, że wpajanie w psy śledcze nieufności do osób obcych i szkolenie ich w kierunku obrony osobistej przewodnika i przytrzymywania uciekającego przestępcy nie jest szkodliwe. Przeciwnie, jest to koniecznością służbową. Niejednokrotnie bowiem pies może znaleźć się w sytuacji, gdzie tylko jego ciętość i odwaga uratują mu życie i obronią jego przewodnika. Wypadki takie często się zdarzają. Nie będzie również rzeczą pożądaną, gdy pies doprowadzi do kryjówki przestępcy i nie atakując go pozwoli mu zbiec bezkarnie. Bo czy możliwe by było w takich wypadkach przytrzymanie uciekającego, gdyby pies śledczy nie był do tego odpowiednio przygotowany. Kto zna dokładnie warunki pracy w walce ze światem przestępczym i kto używał w tej walce jako środka pomocniczego — psa śledczego, ten żądać będzie od niego przystosowania również i do obrony, oraz do przytrzymywania. Nasi przewodnicy mogą w tej sprawie dość dużo powiedzieć. Często usiłują oni pozbyć się swych psów, bardzo dobrych





pod względem tropienia śladów, dlatego tylko, że psy te są łagodne i wskutek tego nieodpowiednie do obrony i pościgu. I mają też zupełną rację, albowiem psy takie, jak nadmienilem wyżej, mogą nietylko w niwecz obrócić cały wysiłek wspólnej mozolnej pracy, lecz nadto narazić na niebezpieczeństwo siebie i swych przewodników.

Odnośnie do punktu 4-go: Zdaniem mojem, łączenie pracy węchowej z pracą obronną powinno dodatnio wpływać na zainteresowanie psa przy tropieniu. Człowiek — wróg będzie w tym wypadku tą podniętą, która wzbudza chęć do pracy. Człowiek — wróg ma to samo znaczenie dla naszego psa, co dla psa dzikiego zwierzyzna — zdobycz. Zupełnie trafnie autor zaznacza że pies dziki może dojść do zdobyczy po jej tropie pozostawionym na śladzie, i im starszy będzie ślad, tem dokładniejszy będzie sposób węszenia. Dlaczegoż więc pies domowy, który odziedziczył ten sam instykt, miałyby się w tym wypadku zachowywać inaczej? Doświadczenia wykazały, że pies przy umiejętnem wykorzystaniu tego instyktu, oraz przy odpowiedniej metodzie postępowania, mając cel poszukiwania, i to cel dla niego zrozumiały, będzie tropić ślady nawet przestarzałe, chętnie, dokładnie, z zainteresowaniem, powiem nawet z zacięciem, by tylko odnaleźć swą „zdobycz“ — człowieka.

Schodzi ze śladów, względnie je gubi, zwykle pies nieposiadający zainteresowania do pracy, a więc źle szkolony. Stosowanie jako bodźca do poszukiwania na śladzie wrodzonego popędu do aportowania, co proponuje autor, niezawsze osiąga swój cel. Bardzo często psy chętnie aportujące nie zdradzają zbyt wielkiego zainteresowania do pracy na śladach. Natomiast psy ostre i agresywne prawie bez wyjątku wszystkie pracują na śladach bardzo chętnie i bywają pierwszorzędnymi tropowcami.

Odnośnie do punktu 5-go: Tutaj nie mogę powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia z powodu pewnych niekonsekwencyj autora przy omawianiu możliwości węchowych psa. Uderza nas oczywista sprzeczność wywodów: albo psy „pewnie trzymające ślad“ zdolne są do rozpoznawania indywidualnej wońi człowieka i wówczas nie wiek ścieżki śladów, a ich indywidualna woń osobowa — jest przewodnią, nie pozwalającą im zoczyć na inne ścieżki, albo też psy te nie są zdolne do rozpoznawania wońi osobistej człowieka, a wobec tego niezdolne są i do rozpoznawania osób przy pomocy przedmiotów, posiadających identyczną woń. Sądzę, że mam rację. W każdym razie dalsza dyskusja, oparta na zasadach wiedzy i doświadczenia, byłaby na ten temat bardzo pożądana.

M. J.

## Każdy może mieć 1000 złotych Zrób tylko pierwszy krok!

Dobry początek — połowa dzieła. P.K.O. miała szczęśliwą rękę, wypuszczając przed 10 laty książeczki premjowane. Okazało się, że jest bardzo wielu ludzi, którzy chętnieby oszczędzali, ale którym wydaje się, że odkładanie paru złotych miesięcznie nie da wielkich rezultatów, i którzy tylko dlatego nie oszczędzają.

Oczywiście, mylą się. Oszczędności są przecież potrzebne przede wszystkim nie tym, co mają pieniądze, ale tym, którzy ich nie mają. I właśnie dla tych stworzono książeczki premjowe.

Książeczka premjowa skupia te pieniądze, które rozplynęłyby się niespostrzeżenie w codziennych wydatkach, a z których można jednak zgromadzić poważną sumę. Kto odkładał na książeczkę premjową 8 zł. miesięcznie, dla tego obecnie **1.000 złotych** spada, jak z nieba. Teraz właśnie mija 10 lat od wypuszczenia pierwszych książeczek premjowych i posiadacze ich z dumą i z uśmiechem odchodzą od kas P. K. O. mając w portfelu 1.000 złotych i mówiąc sobie: ani się spostrzegłem, jak ten czas przeleciał. Nigdybym nie pomyślał, że mogę mieć w życiu naraz 1.000 złotych!

Powodzenie książeczek premjowych było tak wielkie, że wkrótce P.K.O. wypuściła drugą serję, a obecnie wydała serję trzecią, wyposażoną również w jaknajdogodniejsze warunki. Każdy systematycznie oszczędzający na książeczce premjowej ma szanse otrzymania jednej z licznych nagród, jakimi P.K.O. obdarza wytrwale i regularnie wpłacających składki posiadaczy książeczek premjowych.

Nagrody — to właśnie premje, rozlosowywane co kwartał. Premje są różne — po 100 złotych, po 250 zł., po 500 zł. i po 1.000 zł. Dzięki temu, że są i większe i mniejsze, może ich być bardzo dużo. Stanowią one istotną **nagrodę dla wytrwałych**, ponieważ ilość premij rośnie co kwartał, i ten, kto wytrwa w regularnem wpłacaniu składek przez 9 i pół lat, uskłada sobie kapitał 1.000 złotych, a nadto może zdobyć najwięcej premji.

Nakoniec — książeczka III-ej serji, mimo otrzymania premji nie traci swej wartości i we wszystkich następnych losowaniach premjowych uczestniczy na równych prawach, pod warunkiem systematycznego wnoszenia składki.



# Samochody przemytnicze

## na pograniczu francusko-belgijskim

Zaszczyt schwywania samochodu naładowanego przemytem spada najczęściej na tych celników francuskich, którzy odbywają obchód granicy. Na zaszczyt ten, będący zarazem i przyjemnością zasługują oni w całym tego słowa znaczeniu. Noce spędzone pod gołym niebem w terenie ciągną się znacznie dłużej, niż w pokoju służbowym, gdzie jarzą się wesoło lampy elektryczne i bucha rozkoszne ciepło z żelaznego piecyka. Wilgoć ciągnie z ziemi, przechodzi przez baranicę, którą wyłożony jest „czuwajwór“\*), przenikając przez granatowe sukno aż do szpiku. Wdycha się mgłę. Ale spać nie można.

Niejednokrotnie, w momencie najmniej oczekiwanym czuwający zapada się w rozmokłą i grząską do tego stopnia ziemię, że sam nie może się z niej wydobyć. Wyciągają go stamtąd koledzy dopiero w chwili zmiany. Palić na służbie oczywiście nie wolno, rozmawiać też — zresztą, niema z kim. Trzeba więc czuć, patrzeć i nasłuchiwać. Głowa pełna jest gwizdów, wtłoczonych w uszy przez chłodny wiatr.

Przemyt tytoniu na pograniczu francusko-belgijskim stanowi najczęstsze przestępstwo celne. Walka z nim jest bardzo trudna, zwłaszcza jeśli przemytnicy posługują się samochodami. Wszędzie tam, gdzie niema w terenie przeszkód niemożliwych do przebycia, kursują samochody przemytnicze. One to trzymają w ciągłym napięciu celników na polach przygranicznych i to w nocy, bowiem tylko o tej porze samochody mkną naprzelaj przez pola z Belgii do Francji.

Wtuleni w ziemię celnicy słyszą raptem w odległości 100 — 200 mtr. od ich legowisk odgłos kroków. Alarm! Sześciu ludzi kroczy gęsiego, uginając się pod ciężarem 25-kilowych ładunków tytoniu. Na okrzyki celników porzucają oni w pełnym polu ładunek i biegiem wracają do niedawno przebytej granicy. Jeżeli granica jest oddalona, przemytnicy w liczbie sześciu mają zawsze przewagę liczebną do pozbycia się celników, których jest tylko dwóch. Wówczas celnicy dla wezwania pomocy oddają strzały ostrzegawcze.

Ujęty wreszcie przemytnik leży twarzą w błocie, obok zaś, z zaciśniętymi zębami, stoi celnik, któremu uderzeniem pałki zgruchotano rękę. Bywa i gorzej, gdy kula napastnika powali człowieka w niebieskim kепi. Spełnił on swój obowiązek.

Gdyby celnicy francuscy mogli rozporządzać bronią i sprzętem odpowiednim do odparcia samochodow-

wych wypadków przemytniczych, przemyt z Belgii uległby znacznemu zmniejszeniu. Dziwna jednak wyrozumiałość władz prawodawczych w Paryżu ogranicza do minimum działalność funkcjonariuszów celnych, pełniących tam służbę graniczną.

By zatrzymać na drodze samochód, pocisk Sokeel, olbrzymi jeź stalowy, który wpija się w drogę przed pędzącym wozem, jest bronią znakomitą, aczkolwiek niebezpieczną dla tego, kto ją ciska pod koła. Ale np. w okręgu Lille celnicy rozporządzają tylko trzema „jezami“, dla ścigania więc samochodów przemytniczych pozostają im tylko... rowery. W dziewięciu wypadkach na dziesięć ciskają je pod koła aut, które przechodzą po tej „przeszkodzie“ jak po masle i zmykają bezkarnie!

Dodajmy, że celnicy francuscy są w gorszej sytuacji od napastujących ich przemytników. Posiadają wprawdzie pistolety, ale mogą się nimi posługiwać tylko w wypadku zaatakowania ich przy pomocy broni palnej. Zaopatrzeni są również w gumowe pałki, przemytnicy natomiast mają groźniejsze maczugi i sztylety.

O świtanii celnicy, którzy spędzili noc w polu, wracają do urzędu, skąd po złożeniu raportu, ociężali idą do koszar, lub na kwatery. Inni idą na pola badać ślady. Takie tropienie odbywa się codziennie na polach przylegających do granicy. Schyleni ku zaoranej ziemi czy trawie, celnicy szukają jakichkolwiek śladów, mogących świadczyć o nocnej wyprawie przemytników, a które wilgotna ziemia zachowuje z dokładnością niemal fotografii.

Ten poranny spacer naprzelaj po polach okrytych rosą, kiedy blade słońce wznosi się zaledwie ponad drzewa i kominy fabryczne, ma swój urok, ale nie dla celników! Jeszcze niewypoczęci po trudach nocy, spędzonej w błocie, muszą oni kroczyć schyleni w grząskiej roli, by badać z wytężoną uwagą każdy metr terenu. Przegląd śladów daje jedynie w rezultacie smutne stwierdzenie faktu udanej przeprawy przemytniczej.

W przyszłości teren, na którym znaleziono więcej śladów przemytników, zostanie uznany za miejsce wskazane dla urządzenia zasadzki. Może się ta zasadzka udać, chyba że w międzyczasie szlak przemytniczy ulegnie odchyleniu w innym kierunku!

\*) Worek podbity od wewnątrz futrem, służy jako ubiór dla wartowników pełniących służbę w pozycji leżącej.



# ŻYCIE POGRANICZA

## Z Okręgu Pomorskiego

### OBCHÓD 19 MARCA

(J.L.) Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego obchodzony był na pograniczu pomorskiem przez całą ludność. Tam, gdzie obok jednostek Straży Granicznej znajdowały się garnizony, obchodzono ten dzień wspólnie z wojskiem i ludnością cywilną. We wszystkich kościołach odprawione zostały nabożeństwa żałobne i wygłoszone okolicznościowe kazania. Ponadto w komisarjatach zarządzono zbiórkę wolnych od służby strażników i odczytano specjalny rozkaz Komendanta Straży Granicznej. W takich uroczystych

apelach brali udział reprezentanci władz lokalnych i liczna publiczność.

W Chojnicach Straż Graniczna wzięła udział w uroczystości wspólnie ze stacjonowanym tam Baonem Strzelców Granicznych. Po nabożeństwie żałobnym pomaszerował pluton Straży Granicznej na dziedziniec koszar I Baonu Strzel. Gran., gdzie w obecności licznie zebranej publiczności i władz miejscowych odbyła się uroczystość dekorowania Krzyżami Zasługi dwu żołnierzy z Baonu Strzelców i dwu podoficerów Straży Granicznej: st. przod. Kapki i przod. Koprowskiego, obu z K-tu Chojnice.



Dekoracja Krzyżem Zasługi w Chojnicach.

### WYNIKI PRACY W LUTYM B. R.

W lutym b. r. osiągnięto na terenie Pom. I. O. następujące wyniki: Przytrzymano przemyt ze stroną w 64 wypadkach wartości 8,040 zł. Udowodniono przemyt w 4 wypadkach, na kwotę 33 zł. Wykryte ukrócenia celne, podatkowe, stemplo we i. t. p. wynoszą 10,027 zł. Z przemytem ujęto 69 osób, za nielegalne przekroczenie granicy 31 osób, za inne przestępstwa przytrzymano ogółem 65 osób. M. in. zajęto wyroby tytoniowe wartości 809 zł., spirytusowe wart. 56 zł., oraz zajęto 24 kg. sacharyny.

### POSZUKIWANIE JAGODY

K-t Kartuzy otrzymał wiadomość, że na budującej się szosie koło miejscowości Egertowo, pracujący tam robotnicy palą gdańskie wyroby tytoniowe. Zarządzona obserwacja i zasadzka doprowadziła do przyłapania 2 osobników, którzy przyjechali na rowerach, mając na sobie wypchane plecaki. Przy legitymowaniu

ich podejrzani osobnicy starali się zbiec, krczystając z natłoku.

Jednego z nich Maksymiljana Mączyńskiego zdołano ująć i przy rewizji plecaka znaleziono w nim 300 szt. cygar, 40 „cygarylosów”, 3 kg. tytoniu i 2.108 szt. papierosów oraz drobną galanterję, ogólnej wartości 700 zł. Wszystkie te przedmioty okazały się pochodzenia niemieckiego.

Chodziło jednak o drugiego przemytnika, który zdołał zbiec. Przyłapany jego towarzysz zeznał, że współnik jego nazywa się Jagoda i zamieszkuje w m. Liniewo pow. kościerski. Wysłany za nim pościg nie zdołał go jednak ująć, gdyż jak okazało się, żaden Jagoda w Liniewie nie mieszka. Rozpoczęło się więc poszukiwanie za „Jagodą” w całej okolicy. Poszukiwania te dały wynik o tyle, że ustalono, iż zbiegłym jest znany recydywista Nadolski, współnik Mączyńskiego, który z nim wspólnie odsiadywał już karę więzienia. Ustalono, że w tym dniu, gdy Nadolski zdołał uciec, odniósł on do pewnej

restauracji w Starogardzie przeszło 400 sztuk cygar i większą ilość papierosów.

Podczas późniejszej rewizji znaleziono u Nadolskiego 40 sztuk cygar i większą ilość papierosów niemieckich. Sprawa znalazła się przed Sądem Okręgowym w Gdyni, który zaaplikował mu karę pieniężną 17.000. zł.

### NASZE PSY PRZY ROBOCIE

Pies służbowy „Czuwaj” z K-tu Sierakowice został na prośbę policji użyty do wykrycia sprawców kradzieży desek u mieszkańca Sierakowic L. Kotłowskiego. Przyprawiony na miejsce kradzieży, „Czuwaj” wkrótce złapał ślad i wykrył sprawcę w osobie Feliksa Konopnickiego z m. Potok, pow. Kartuzy.

### TAJEMNICA HOTELU MAZOWIECKIEGO

Zdarza się często, że pewne hotele posiadają swoje tajemnice. Tajemnicę taką posiadał również Hotel Mazowiecki w Toruniu. Nie chcąc jednak temu hotelcwi robić bezpłatnej reklamy, powiemy odrazu, że tajemnica owa polegała na tem, że można tam było zajmować kilka pokoi na różne zresztą nazwiska. Ze hotel ten nie był bylejaki — dowodzi, że zajeżdżali tam goście o egzotycznych, a przynajmniej „zagranicznych” brzmiących nazwiskach.

Naprzykład nazwisko Harey Rucke. Imię brzmi z angielska, nazwiska zaś wskazywałoby obywatela narodowości... powiedzmy, handlowej.

To więc „anglik” (pochodzący z Częstochowy) zajmował pokój Nr. 6. Pokój oznaczony Nr. 10, zajmował inny gentleman, zameldowany pod nazwiskiem Józef Mikołajczak, rodem również z Częstochowy. Ten pan Józef miał znowu rodzony brata imieniem Jakób, który w tym czasie odbywał obowiązkową służbę wojskową w Toruniu. Bracia ci kochali się bardzo i pomagali sobie nawzajem: brat Jakób był w wojsku i potrzebował drobnych, a brat Józef dostarczał mu tych drobnych wzamian znowu za inne przysługi braterskie. Źródłem zaś tych obopólnych świadczeń był intratny handel sacharyną.

Jeden więc z braci sacharynę przywoził, drugi zaś, który nosił mundur wojskowy, tę sacharynę roznosił. Sielanka trwałaby długo, gdyby nie hotel. Otóż właśnie! W pokojach tego nieszczęsnego hotelu mieściła się cała tajemnica. W numerze 6 bowiem nikt nie mieszkał, ale



chodził tam często lokator pokoju Nr. 10, co stwierdziła Placówka Str. Gran. Toruń.

Strażnicy spotkali pewnego dnia lokatora pokoju Nr. 10 Józefa Mikołajczaka, który z jakimś pakunkiem wchodził do restauracji przy ul. Chełmińskiej. Gdy zatrzymano go — rzucił pakunek na ziemię i począł uciekać, schwytano go jednak bez trudu. W pakunku było około 5 kg. sacharyny krystalicznej, wobec czego Mikołajczaka sprowadzono do wydziału śledczego P. P.

Przy osobistej rewizji znaleziono w kieszeni Mikołajczaka klucz z tabliczką

Nr. 6. Ponieważ Mikołajczak zajmował w Hotelu Mazowieckim pokój Nr. 10, w którym w międzyczasie przeprowadzono rewizję z wynikiem negatywnym, strażnicy udali się powtórnie do hotelu, gdzie znalezionym przy Mokołajczaku kluczem otworzono pokój Nr. 6, w którym był zameldowany ów Harey Rücke. W pokoju tym znaleziono około 20 kg. sacharyny.

Pozostał jednak brat Józefa Mikołajczaka, który w międzyczasie spacerował w mundurze artyleryjskim po ulicach Torunia. I jego zatrzymano na ulicy, miał on przy sobie w teczce również kilka kg. sacharyny.

## OGRANICZENIE WYWOZU WALUTY Z NIEMIEC WZMOGŁO PRZEMYT

(J.C.) Stwierdzono ostatnio, że do przemyślenia z Niemiec towarów przyczynia się w dużej mierze zarządzanie dewizowe, ograniczające wywóz niemieckich pieniędzy zagranicę.

Np. kilkunastu rolników z okolicy Zbąszynia ma swe grunta poza linią graniczną; dotąd sprzedawali oni ziemiopłody z tych gruntów w Niemczech, co im się dobrze opłacało, gdyż otrzymane z Niemiec pieniądze zamieniali w Polsce na złote.

Jednak w roku ubiegłym zaczęło się dźiać niedobrze, gdyż wolno było odtąd wywozić z Niemiec tylko 10 mk. miesięcznie. Kupcy ziemiopłodów w Niemczech skwapliwie z tego skorzystali i nawet tych 10 mk. miesięcznie nie wyplacają w gotówce, a proponują za nie towar. Kilku rolników stąd ma już w Niemczech po 100 marek i więcej za sprzedane ziemiopłody.

Kilku z nich dało się namówić na towar. W jednym wypadku były to części wirówki do mleka, w drugim — sztuczny nawóz. Gdy spróbowali przemycić je do Polski — wpadli w ręce Str. Gran. Inni postawili sobie szopy na polu poza linią graniczną i w nich ulokowali zakupione w Niemczech za ziemiopłody maszyny rolnicze. Jak stwierdzono, jest tam: drylownik, t. j. maszyna do siania zboża, dalej — kosiarka i jeden płóg do kopania kartofli.

Ponieważ ci rolnicy mają część uprawnego gruntu także po stronie polskiej, przypuszczać można, że w przyszłości pokuszą się o wprowadzenie tych maszyn do kraju, oczywiście w drodze przemytu.

## Z Okręgu Wielkopolskiego

### PRACA SPOŁECZNA NA POGRANICZU

Na terenie Okręgu Wielkopolskiego (jak zresztą, na terenie całej Polski) odbyły się spontaniczne uroczystości w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego, poświęcone niezapomnianej pamięci Wodza Narodu.

Ponadto, na terenie I. G. Ostrów Wlkp. Straż Graniczna w porozumieniu z miejscowymi komitetami oświatowymi zorganizowała trzy imprezy propagandowe, obsługujące na szczególną uwagę z tego powodu, że wzięła w nich udział również mniejszość niemiecka.

W dniu 21. III. br. urządzono w m. Gark: odczyt p. t. „Życie Marszałka Piłsudskiego“, ilustrowany przezrociami. Po odczycie chór młodzieży szkolnej wykonał kilka pieśni legjonowych i żołnierskich. W dniu następnym powtórzono ten odczyt w m. Boników.

W dniu 29. III. br. wygłoszono odczyt na ten sam temat w m. Konradów, urozmaicony występem chóru młodzieży i orkiestry 60 p. p. z Ostrowa. Na zakończenie uroczystości kierownik szkoły p. Banachowicz pożegnał imieniem miejscowego społeczeństwa Kier. I. G. Ostrów p. insp. Braziulewicz, odchodzącego na wyższe stanowisko.

### SUKIENKA KLASZTORNA UKRYCIEM DLA PRZEMYTU

W jednym z żeńskich klasztorów w Lesznie siostrzyczki dbają o swój piękny wygląd. U jednej z sióstr, która przyjechała w odwiedziny z Niemiec (m. Frau-stadt) do Leszna, zauważyły one specjalne gumowe kołnierze, bardzo estetyczne i praktyczne. Nie omieszkały więc prosić owej niemieckiej siostrzyczki o przywiezienie im podobnych kołnierzy przy następnych odwiedzinach.

Ta uznała za najlepszy schówek dla tych kołnierzy — dużą płócienną torbę,

którą umieściła pod klasztorną sukienką

Niestety, te paskudne „zielonki“ widzą nawet już i przez grube sukno!

Strażnicy pełniący służbę przy kolejowym U. C. w Lesznie zauważyli, że u zakonnicy idącej w towarzystwie dwóch pań — suknia na wysokości kolan przybiera wielce podejrzane, coraz to inne formy.

Jeden ze strażników po dłuższym wahanii, przystąpił do owej zakonnicy z zapytaniem, czy nie przywozła czegoś przypadkiem bez uiszczenia należności celnych.

Ta ze skruchą przyznała się odrazu do owych kołnierzy.

Przy rewizji osobistej, uskutecznionej przez rewidentkę, wydobyto z czeluści peleryny i sukni zakonnej 17 kołnierzy i różne przysmaki jak sardynki, czekoladę i t. p. Siostrzyczka z wielkim żalem, płaczem i skruchą poddała się dobrowolnej karze.

## Z Okręgu Śląskiego

### „HEIMATSKALENDER“ DLA POLAKÓW OPOLSKICH

(E.Z.) Znany ze szkodliwej dla narodu polskiego działalności „Bund Deutscher Osten“ wydał ostatnio kalendarz, poświęcony specjalnie rejonowi przemysłowemu Śląska Opolskiego. Oprócz tego zostały przez ten Związek wydane kalendarze dla każdego powiatu Śląska Opolskiego z osobną, obficie zaopatrzoną w materiał historyczny i folklorystyczny, opracowaną w sposób wybitnie tendencyjny.

Materiał zawarty w tych kalendarzach ma za zadanie podważyć w czytelnikach tęzę o polskim charakterze ziemi i ludu Śląska Opolskiego.

Kalendarze te ostawiony związek niemiecki kolportuje masowo i prawie za

darmo, szczególnie wśród ludności polskiej.

### ZACIERANIE WSZYSTKIEGO CO POLSKIE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Niemieckie księgarnie na terenie Śląska Opolskiego rozpoczęły masową sprzedaż mapy, podającej zmienione do ostatniej chwili nazwy polskich miejscowości Śląska Opolskiego w brzmieniu niemieckim.

Według prospektu rozsyłanego wszystkim mieszkańcom — 100 miejscowości otrzymało tam nowe nazwy niemieckie, z tego 70 w powiecie gliwickim. Z dalszego tekstu prospektu wynika, że od roku 1932 dokonano na Śląsku zmian przeszło 120 miejscowości z nazwy polskiej rodzimej na nową niemiecką.



### ZRANIENIE STRAŻNIKA PRZEZ PRZEMYTNIKÓW

Na terenie Plac. Pawłów (K-t Nowa Wieś) dnia 6 kwietnia b. r. około godziny 22,45 wyszła na str. Rekowskiego Huberta banda przemytników złożona z 15 osób. Gdy strażnik wezwał przemytników do zatrzymania się, ci rozbiegli się w różnych kierunkach, a jeden z nich oddał do strażnika dwa strzały z krótkiej broni palnej. Na szczęście, strzały te nie uczyniły str. Rekowskiemu większej szkody, ponieważ został on tylko lekko ranny w lewą rękę.

Zraniony strzałami przemytnika strażnik oddał do zbiegów 12 strażaków z kbk, lecz z powodu ciemności i krwawiącej ręki strzały nie były celne.

### ŚMIERĆ PRZEMYTNIKA

Przemytnicy nie zważają na ostrzegawcze wołania i strzały Straży Granicznej, przez co lekkomyślnie narażają się na śmierć. Dnia 28 marca b. r. w miejscowości Wielkie Łągiwniki, pow. Lubliniec czujka strażników wytropiła dwóch przemytników, którzy przekroczyli granicę i skradali się w głąb kraju z przemycnym z Niemiec towarem.

Nie usłuchali wezwań strażników, ani pierwszych strzałów ostrzegawczych, lecz uciekali co sił. W pościgu postrzelono w brzuch uciekającego przemytnika Roberta Kurpiera z W. Łągiwnik. Ranny miał przy sobie zapas towarów świątecznych. Mimo natychmiastowej pomocy i odstawienia go do szpitala, przemytnik zmarł następnego dnia.

### PIES GRANICZNY „CHAN” ZWALCZYŁ ATLETĘ PŁACZKA.

Na terenie gminy Gorzyczki (K-t Gorzyce) mieszka dawny atleta cyrkowy, „człowiek olbrzym”, który samym widokiem przeraża spokojnych ludzi. Zajmuje się on przemytnictwem towarów z Czechosłowacji i Niemiec do Polski, a ponieważ rozrywa kajdanki, jak branzoletki ze słomy, łamie sztaby i kraty żelazne — ujęcie go nie jest rzeczą łatwą.

Wreszcie trafiła kosa na kamień. Wywiadowcy z Gorzyc urządzili na niego zasadzkę pod samym domem i po jego powrocie z zagranicy z workiem towarów na szyi, przytrzymali go pod samym domem. Na widok strażnika Płaczek rzucił się na niego z całą siłą, chwytając za futerał pistoletu — zerwał go jednym ruchem z pasa, lecz futerał był pusty. Wtem zobaczył psa. I oto — Płaczek atleta rzucił się do ucieczki przed psem. Skoczył Płaczek, chcąc przez otwarte okno dać susa do mieszkania, lecz „Chan” spuszczone

ze smyczy złapał go za spodnie i ściągnął na ziemię.

Zawrzała walka — Płaczek złapał za kij leżący na ziemi i uderzył psa. „Chan” wówczas jednym skokiem rzucił się na atletę i obalił go na ziemię. Przerażony atleta, począł błagać o odwołanie psa, co też uczyniono, poczem Płaczek już potulny, jak baranek, dał się ująć strażnikom.

### ZNÓW ETER!

Na terenie K-tu Gorzyce najbardziej „zaeterzona” miejscowością są Czyżowice. Tędy idą wszystkie okoliczne bandy przemytników eteru.

Niedawno Str. Gran. w Gorzycach dowiedziała się, że do Czyżowic przywieziono większą partję świeżo przemyczonego eteru. Dokonano więc tam licznych rewizji, w wyniku których zajęto ogółem 65 litrów eteru oraz udowodniono przemyt 30 litrów.



Przemytnicy eteru z Czyżowic

### PRZEMYT W POCIĄGACH TRANZYTOWYCH

Wykrywanie przemytu w pociągach tranzytowych jest bardzo trudne. Jeszcze trudniej jest wykryć przemyt w pociągach towarowych, przychodzących z zagranicy do kraju z różnymi transportami maszyn. Dlatego wszystkie pociągi, które przychodzą do nas z zagranicy należałoby poddać b. szczegółowej kontroli.

Pewnego dnia nasi wywiadowcy stwierdzili podczas kontroli pociągów towarowych na dworcu w Szopienicach, że jeden wagon, który odbył podróż tranzytową z Niemiec do Polski, zawiera pod oponą kolejową dynamomaszynę z przykrywanymi drewnianymi, przykręconymi śrubami. Jedna ze śrub była rozluźniona. Zaciekawili to strażników, odkręcili więc śruby i przekonali się, że dynamo jest wewnątrz próżne.

Próżne, ale nie puste! Były tam paczki różnych towarów pochodzenia niemieckiego.

„Jak jest towar, to przyjdzie po niego właściciel” — pomyśleli wywiadowcy i

ukryli się pod płótnem w wagonie, oczekując tam cierpliwie. Wagon ten pochodził ze Stuttgartu i był przeznaczony do Warszawy. Po siedmiogodzinnym wyczekiwaniu, cierpliwość ich została nagrodzona, bo około godziny 22.30 usłyszeli w pobliżu wagonu ciche wołanie, najpierw „Józef, chodź” a potem: „Józef, włącz”. I po chwili wszedł pod płachtę wagonu Wilhelm Cyba, a za nim Józef Wilczek. Cybę przytrzymał, natomiast Wilczkowi udało się zbiec.

Wilhelm Cyba — monter z Mysłowic — przyznał się do winy i opisał cały przebieg wypadku:

Udał się do Bytomia drogą legalną na podstawie karty cyrkulacyjnej i tam zakupił towar na przemyt do Polski. Towar zakupywał partjami, szukając na dworcu niemieckim odpowiedniego wagonu do ukrycia towaru, któryby go zawiózł bezpiecznie z Niemiec do Polski. Nie znalazłszy odpowiedniego wagonu, oddał towar na przechowanie do bagażowni kolejowej w Bytomiu, a sam powrócił do domu. Był on w Bytomiu jeszcze dwukrotnie i spotkał tam znajomego Józefa Wilczka — kilkakrotnie karanego przez Sąd przemytnika — zam. w m. Kosztowy, pow. Pszczyna, który także już miał sporą paczkę zakupionego na przemyt towaru. Cyba zamierzał z Wilczkiem załadować towar do dogodnego wagonu, jednak i tym razem nie znaleźli odpowiedniego wagonu, pozostawili towar w bagażowni i powrócili do domów.

Po kilku dniach Cyba i Wilczek znaleźli w Bytomiu na dworcu towarowym — przetokowym wagon z częściami maszyn, okryty płótnem żaglowym, który miał bezpieczne skrytki na ich towar. Po napisach na wagonie przekonali się, że jest to wagon tranzytowy, przeznaczony do Polski. Załadowali więc towary w pustych częściach dynamomaszyn, odkreśliwszy drewniane nakrywy, które potem przymocowali, zacierając ślady manipulacji. Potem obaj udali się do Polski i oczekiwali „swego” transportu.

W następnych dniach badali po stronie polskiej każdy pociąg towarowy, by nie przełączyć okazji wydobycia „tranzytu”. I oto wreszcie Cyba stwierdził, że wagon ten około godziny 14-ej nadszedł do stacji Chorzów. Obaj więc z Wilczkiem oczekiwali tego wieczoru na stacji Mysłowice nadejścia upragnionego wagonu. Tymczasem pociąg towarowy przyszedł do Mysłowic bez tego wagonu. Cyba i Wilczek nie przerazili się tem jednak, udali się do Szopienic i tam znaleźli „swoją” wagon, natknęli się na wywiadowców.

W dwa dni później przytrzymał również Wilczka, który po dłuższym wypieraniu się, przyznał się wreszcie do winy. Zajęty towar przedstawiał wartość



1.466 zł., pojedyncze ukroćenie celne — 3.053 zł. Było tam: 55 paczek tytoniu, cygara, 10 paczek sacharyny, 60 zapalniczek, 27 pudełek nakryć stołowych, maggi w

plynie i kostkach, sardynki, karty do gry, środki lecznicze, atlas geograficzny, przyrządy fryzjerskie, kosmetyki, zabawki dziecinne i różne inne drobiazgi.

## Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

### WYKRYCIE FALSZERSTWA ŚWIADECTW BYDŁĘCYCH W CZECHOSŁOWACJI

(W.W.) We wsi Hreczany (przedpole K-tu Istebna) władze czeskie dokonały szeregu aresztowań w związku z wykryciem na pograniczu około 200 fałszywych świadectw pochodzenia bydła.

Sprawa przedstawia się w ten sposób, że syn wójta z Hreczan pobierał w imieniu ojca ze starostwa w Cz. Cieszynie formularze tych świadectw i po opieczętowaniu pieczęcią gminną wystawiał je handlarzom, oraz przemytnikom bydła z Polski, pobierając 50 Kc. za egzemplarz.

### TRUP KOBIETY NA GRANICY

Na t. zw. Długim Uplazie w Dolinie Chochołowskiej (odcinek K-tu Czarny Dunajec), turyści-narciarze znaleźli w odległości 100 m. od granicy trupa kobiety w rozkładzie. Nazwiska denatki nie zdolano jeszcze ustalić i niewiadomo dotąd, czy chodzi tu o morderstwo, samobójstwo, czy też o nieszczęśliwy wypadek. Zwłoki leżały w terenie conajmniej od jesieni roku ubiegłego.

### NOWY SYSTEM KAR ZA PRZEKROCZENIE GRANICY W CZECHOSŁOWACJI

Władze czeskie zniósł dotychczasowy sposób karania aresztowaniem osób, które nielegalnie przekraczają granicę, wprowadzając na to miejsce stosunkowo wysokie grzywny pieniężne. Uprawionymi do ścigania tych grzywn są, oprócz urzędów skarbowych oraz urzędów administracji ogólnej, także i kierownicy placówek straży granicznej.



Szeregowi K-tu Czarny-Dunajec ćwiczą przed zawodami o mistrzostw Zach. - Małopolskiego I. O.

ścią Kantora Henocha było wyszukiwanie odbiorców i werbowanie rozwozicieli towaru.

Straż Graniczna w Krakowie, posiadając informacje o Lubowskim, od szeregu miesięcy miała go na oku. Lecz ten doświadczony w swym procederze handlarz i przemytnik urządził się tak sprytnie, że przez długi czas nie udawało się go schwycić na gorącym uczynku.

Dopiero, gdy przychwycono jednego z jego współników, Hillera Rubina z Tarnowa, wraz z 2½ kg. sacharyny, udało się wpaść na trop szajki, którą wkońcu ujęto.

Na wstępie ustalono, że Grankiewicz i Boruchowski stale odwiedzają Lubowskiego, a Hornung często bywa w Katowicach u Kantora Lejbusia. Roztoczono nad wszystkimi ścisłą obserwację. I w rezultacie, na dworcu kolejowym w Oświęcimiu przytrzymało Boruchowskiego, który wiozł z Katowic od Kantora Lejbusia 6 kg. sacharyny dla Hornunga. Następnego dnia na dworcu krakowskim przychwycono Grankiewicza z 7 kg. sacharyny, pochodzącej z tego samego źródła, a przeznaczoną dla Lubowskiego. W toku dochodzeń stwierdzono, że obaj w ciągu ostatnich tylko 10-ciu dni dostarczali Lubowskiemu, oprócz już ujętego przy nich transportu, 75 kg. sacharyny krystalicznej.

Podkreślić należy, że Grankiewicz i Boruchowski za poradą Lubowskiego często zmieniali ubrania, aby w ten sposób utrudnić wywiadowcom obserwację. Obaj przewozili towar na sobie pod ubraniami. Grankiewicz na brzuchu, a Boruchowski— w „pikówce“ pod kamizelką. Lubowski zaś odbierane od nich transporty zarzłokował na sobie podobnie jak Grankiewicz i niezwłocznie odnosił swoim odbiorcom.

### PRYZGODA „SZPAGACIARZA“ CHASKIELA

Dworzec kolejowy w Ząbkowicach był widownią humorystycznej sceny, jaka się rozegrała między wywiadowcą Plac. II. linii Kraków, a przytchnym przez niego Chaskielem Rottenbergiem z Katowic.

Chaskiel Rottenberg z walizką w ręku oczekiwał na peronie w Ząbkowicach na pociąg do Warszawy. Niespokojne jego zachowanie zwróciło uwagę będącego w przejeździe na tej stacji wywiadowcy Str. Gr. z Krakowa. Zapytany o cel podróży i zawartość walizki niespokojny pasażer odpowiedział, że jest handlarzem szpagatu i jedzie do swoich klientów w Będzinie, t. j. w odwrotnym kierunku, niż pociąg, na który oczekiwał. A co do posiadanej walizki, nie umiał dać wyraźnej odpowiedzi, to też trzeba go było zaprosić na Post. P. P., celem przeprowadzenia rewizji.



W drodze na posterunek Chaskiel „szpagaciarz” usiłował wyrzucić z kieszeni bilet kolejowy, jak się okazało później, do Warszawy. Nie uszło to jednak uwagi wywiadowcy, który podniósł bilet, zapytując naszego bohatera o powód tego manewru. Ten zaś, czy to porytowany bezowocnością swych wybiegów, czy też celowo, podniósł na cały dworzec wielki gwałt, uparcie twierdząc, że bilet do niego nie należy i że nie miał najmniejszego zamiaru jechać do Warszawy! Dopiero przed okienkiem kasy biletowej — uspokoił się, gdy kasjer dowiódł mu, że niedawno wykupił bilet do Warszawy, informując się jednocześnie o czasie odejścia pociągu.

Na tem nie skończyła się udręka pseudo-handlarza szpagatu. Walizka jego okazała się wypełnioną po brzegi przemyconymi oprawami do okularów pochodzenia czeskiego i angielskiego (650 szt.), które zamierzał on odtransportować do Warszawy, do swego krewniaka i imiennika Chaskiela Heiniga. Chaskiel - szpagaciarz powędrował do paki.

## Z Okręgu Wsch.-Małopolsk.

### PRZEMYT KAMIENI ZAPALOWYCH

Na terenie I. G. Kołomyja pojawiły się w handlu duże ilości kamieni zapalowych. Za 100 sztuk kamieni płacono od 1,50 zł. do 3 zł., a za 3 sztuki — po 10 groszy.

Hurtowy handel kamieniami prowadzili żydzi, sprowadzając je w przesyłkach pocztowych z Krakowa. Paczki te deklarowano jako „przybory krawieckie”, adresowane do różnych odbiorców, nigdy zaś bezpośrednio na adres faktycznego odbiorcy przemytu. Trudno było początkowo się zorientować, kto jest dostawcą kamyczków dla okolicy, ponieważ otrzymujący paczki nie byli podejrzani o uprawianie przemytnictwa, a jak się później okazało, przyjmowali nieraz paczki w dobrej wierze i nie wiedzieli, co one zawierają. Do transportowania kamieni po parę kilogramów przemytnicy używali nieletnich chłopców.

Duże ilości kamieni pochodziły również z G. Śląska, skąd przywożono je w beczułkach po 5 kg., jako... „zimny klej w proszku”. Pod warstwą kleju umieszczane były paczki kilogramowe z kamyczkami.

Podczas likwidacji na terenie Kołomyi i Stanisławowa Str. Gran. przytrzymała około 20 kg. kamyczków, ponadto udowodniono przemyt również 20 kg. kamieni. Okazało się, że w dostarczaniu kamieni biorą duży udział handlarze domokrajni, którzy się włóczą po całym kraju.

### PODZIĘKOWANIE

JW Panom: Nkom. Świdierskiemu, Kier. I. G. Wronki, Asp. Tomaszewskiemu, Kier. K-tu Piłka, Asp. Łopuskiemu, Kier. K-tu Wieleń, Kolegom oraz Ich Rodzinom, za wyrazy współczucia i słowa pociechy i okazaną pomoc, następnie Delegacjom i Związkom za złożenie wieńców na grobie i wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie mego męża ś. p. str. Stanisława Hurysza składam w imieniu własnym i dzieci najserdeczniejsze „Bóg zapłać”.

**Ludwika Huryszowa**  
Dębowiec, woj. Poznańskie

### PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy okazali mi współczucie w bolesnej chwili po śmierci ukochanej żony, a w szczególności Panu pkom. Świdierskiemu Lucjanowi, Kier. K-tu Gdynia, oraz wszystkim Kolegom i Ich Rodzinom — za liczny udział w pogrzebie i za złożenie wieńca, składam serdeczne „Bóg zapłać”.

str. Darnowski Feliks  
z synkiem.

### ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Rudolf Jureczek z plac. Gorzyń, K-t Międzychód, I. G. Wolsztyn, Wlkp. I. O. — z kolegą z Zach. Małop. I. O., najchętniej z I. G. Bielsko, K-t Zebrzydowice, Cieszyn lub Ustroń. Powód: sprawy rodzinne. Bliższe informacje pod adresem: Międzychód n/Wartą, ul. Poznańska 2.

Str. Jan Buzon z plac. Tudjów, K-t Kcsów, I. G. Kołomyja, Wsch. Małop. I. O. — z kolegą z Wielkopolskiego lub Pomorskiego I. O. Adresować: Placówka Str. Gr. Tudjów, poczta Kutyna/Kołomyi.

Str. Jasiówka Szczepan z plac. Seneczów, K-tu Ludwikówka, I. G. Stryj, Wsch. Małop. I. O. — z kolegą z I. G. Kołomyja lub Zach. Małop. I. O. wzgl. Mazowiecki I. O., najchętniej I. G. Brodnica. Powód: sprawy osobiste. Adresować: Jasiówka Szczepan, Plac. Str. Gran. Seneczów, poczta Wełdzirz pow. Dolina Małopolska.

### APARAT FOTOGRAFICZNY

do sprzedania lub zamiany na motocykl. Rozmiar 10×15, siła światła 3,5, F=16,5, migawka szczelinowa od 1/10 do 1/1000 sek. i na czas. 3 kasety podwójne, statyw trójdzielny z drzewa. Reflektancji zechcą się zgłosić listownie pod adresem: str. Ludwik Moskwa, Rawa Ruska, Centr. Szkoła Straży Granicznej.

## Z OBCYCH GRANIC

### KOŚCIÓŁ DO POŁOWY FRANCUSKI A DO POŁOWY NIEMIECKI

Ciekawe stosunki wytworzyły się po wojnie na granicy francusko - niemieckiej w Lotaryngji. Oto mieszkańcy trzech wiosek lotaryńskich, Heining, Schrickling i Leyding, będąc katolikami, uczęszczają do kościoła, istniejącego w Leyding.

Ale, że połowa wioski tej leży na terytorjum francuskim, połowa zaś na niemieckim, wspólny więc kościół obu połów Leydingu jest na poły niemieckim, na poły jednak także francuskim, bo rząd francuski płaci połowę pensji proboszcza tej parafji, choć proboszcz jest Niemcem.

Stan taki gniewa mieszkańców wiosek powyższych, od dłuższego więc już czasu zabiegają o budowę kościoła dla swej parafji na terytorjum francuskim, a te ich nalegania stały się jeszcze natarczywsze w ciągu ostatnich tygodni, gdy uczęszczając do kościoła w Leydingu zauważyli, że proboszcz wywiesił na tym kościele flagę hitlerowską.

### PROBLEM MIĘDZYNARODOWY

W miasteczku Lauterburg na pograniczu francusko - niemieckim mieszka pewna stara Alzatka. Granica między dwoma krajami przechodzi dokładnie przez sam środek jej domu tak, że sypialnia leży w Niemczech, a pokój stołowy we Francji. Podatki od swej posiadłości płaci ona obu państwom. W Lauterburgu francuskim nazywają ją „Mademoiselle Marie Morgan”, w niemieckim Lauterburgu — „Fräulein Maria Morgan”. Jej siostrzenica mieszka w najbliższym domu w Niemczech. Narzeczony siostrzenicy — w odległości pięćdziesięciu kroków, ale już we Francji.

Po śmierci ciotki siostrzenica odziedziczyła po niej dom. Jeśli urodzi w nim dziecko, jego przynależność państwowa będzie zależała od tego, w którym pokoju przyjdzie na świat.

Ciekawe zagadnienie dla znawców prawa międzynarodowego.

### SAMOCHÓD ZE SKŁADANYM MOSTEM

Z pogranicza belgijskiego donoszą o niezwykłym wyczynie bandy przemytników, która zdołała przemycić na teren francuski samochód ciężarowy z ładunkiem tytoniu. Przemytnicy posługiwali się mostem przenośnym długości 6 m., który pod osłoną nocy przetrzucili w pobliżu słuzy na rzece Lys pod Comins.

Prowizoryczny ten most ułatwił im przesunięcie samochodu na brzeg francuski, poczem dopiero puszczono motor w ruch. Samochód wraz z przemytnikami odjechał w nieznanym kierunku.



# Odpowiedzi Redakcji

(Redaguje nadkom. Wilk).

**Str. W. N. kodem.** Z nadesłanych nam fotografii wybraliśmy jedną; pozostałe bądź nie nadają się do reprodukcji, bądź też są oparte na zbyt szablonowych motywach. Za dobre zdjęcie, zakwalifikowane do reprodukcji, Wydawnictwo płaci 3 zł. — oczywiście, zastrzegając sobie prawo kwalifikowania zdjęć według własnego uznania. Prosimy podać nam swój adres.

**Autorzy artykułów:** „Wieleń n/Not. — stara szkoła”, „Jak informator chciał nabić wywiadowcę w butelkę”, „19.III. w Rawiczu”, „Na straży granic Rzplitej”: Nie zamieścimy.

**Em. st. str. T. H.:** 1) Czy jako emeryt, zwolniony ze służby w Straży Granicznej na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej, a obecnie czujący się zdrowym może Pan być przyjęty do służby w Str. Gr.?

Powołanie Pana do służby w Str. Gr. (reaktywacja) mogłoby nastąpić tylko na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej, uznającego Pana zdrowym i zdolnym do służby. Jeżeli chodzi o Straż Graniczną, to nie może Pan stawiać warunków, że refluktuje tylko na służbę kancelaryjną.

2) Czy w razie otrzymania posady praktykanta celnego przyznano Panu prawa nabyte poprzednią służbą?

Przyjęcie do służby w celnictwie byłoby uważane również za reaktywację, za wyjątkiem przyjęcia w charakterze kontraktowego. Prawa nabyte poprzednią służbą posiadałby Pan w dalszym ciągu.

Podanie o przyjęcie do służby w celnictwie powinien Pan wnieść wprost do Dyrekcji Ceł, lub do Departamentu Ceł Min. Skarbu. W podaniu trzeba podać koniecznie gdzie służył Pan przed zwolnieniem ze służby w Str. Gr. i z której Izby Skarbowej otrzymuje emeryturę.

3) Czy może Pan liczyć na przyjęcie do celnictwa? Widoki przyjęcia są zasadniczo b. małe.

4) Jakie uposażenie służbowe otrzymałby Pan w razie przyjęcia do służby? W razie przyjęcia do służby w celnictwie otrzymałby Pan najprawdopodobniej uposażenie odpowiadające posiadanemu przed zwolnieniem i przeliczone według zasad nowej ustawy uposażeniowej. (Zmniejszone o mniej więcej 7%).

5) Czy szeregowemu Str. Gr. przeniesionemu w stan spoczynku w 1931 r., nie posiadającemu Krzyża wzgl. Medalu Niepodległości, przysługuje prawo do zaliczenia do emerytury pracy niepodległościowej, stwierdzonej przez 2 świadków?

Praca niepodległościowa powinna być stwierdzona zasadniczo nadaniem Krzyża wzgl. Medalu Niepodległości. Zaświadczenie świadków powinna potwierdzić organizacja, do której Pan należał.

W każdym razie należało wnieść do odnośnej Izby Skarbowej prośbę o zaliczenie do emerytury pracy niepodległościowej. Należy się obawiać, czy obecnie Izba Skarbową nie odmówi Panu zaliczenia do emerytury pracy niepodległościowej, ze względu na niezgłoszenie jej przy przejściu w stan spoczynku, względnie po wyjściu odnośnego rozporządzenia Rady Ministrów.

**St. str. M. D. 1)** Czy można wstąpić ponownie do K. W. P.?

Można, gdyż statut nie zabrania tego. Zasada: p. II. Statutu, str. 4 broszurki wydanej przez Zarząd K. W. P. w 1935 r.

2) Jaki trzeba wpłacić udział do K. W. P., by otrzymać pożyczkę w kwocie 1.000 — 1.200 zł.?

O wysokości pożyczki decyduje każdorazowo Zarząd K. W. P.

Ponieważ na pożyczki jest duże zapotrzebowanie, przeto pierwszeństwo mają ci członkowie K. W. P., którzy mają spłacone udziały.

Udzielenie zatem pożyczki w wysokości podanej przez Pana, natrafić może na trudności.

Ilość potrzebnych ręczyteli poda Panu Zarząd K. W. P., gdyż sprawy te muszą być traktowane indywidualnie.

3) Czy przy przystąpieniu do K. W. P. można spłacić udział obligacjami Pożyczki Narodowej?

Nie można, gdyż termin oznaczony przez Komisarza Generalnego P. N. już upłynął.

Obecnie będzie Pan mógł wymienić Pożyczkę Narodową na Pożyczkę Konsolidacyjną.

**Stały Czytelnik „Czat“ I. B.** 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. i Baonach celnych od 20.XI.18 do 17.VII.23, 4 lata, 6 miesięcy i 27 dni, oraz w Straży Granicznej od 16.VII.29 do 30.IV.36, 6 lat, 9 miesięcy i 15 dni, czyli razem 11 lat, 4 miesiące i 12 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 3 miesiące i 28 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 5 miesięcy i 14 dni. Ogółem posiada Pan 15 lat, 1 miesiąc i 24 dni, czyli 40% emerytury.

Ponieważ z powyższej ilości odpada wojskowa służba obowiązkowa, przeto prawo do emerytury będzie Pan posiadał dopiero za mniej więcej 4 lata.

2) Czy i jakie odznaczenia przysługują Panu?

Może Pan wnieść prośbę o przyznanie Medalu za wojnę, o ile go nie otrzymał dotychczas.

3) Jakie okresy służby zaliczają się do noszenia szewronów na rękawach?

Szewrony na rękawach liczy się za lata służby w Straży Granicznej i celnej, czyli u Pana za 6 lat, 9 miesięcy i 15 dni.

**„Z Wybrzeża“.** Sąd może zasądzić zwrot pieniędzy, o których Pan pisze, na rzecz żony zmarłego, jeśli uzna za udowodnione, że zmarły wyraził przed śmiercią wolę przepisania na jej (żony) rzecz spornej kwoty. W każdym razie pozycja osoby wymienionej w deklaracji jest silniejsza.

Sąd może również zabezpieczyć sporną kwotę na koncie oszczędnościowym, ponieważ tajemnica wkładów oszczędnościowych nie ma wobec Sądu zastosowania.

W danym wypadku mąż nie odpowiadałby materialnie za żonę, chyba, że odniósł korzyści z sumy, podjętej przez żonę, lub też zostałyby udowodnione, że swoim postępowaniem przyczynił się do wyrządzenia szkody wierzycielowi żony.

## Obwieszczenie

Do Rejestru Spółdzielni RS.XV.1915. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 27 marca 1936 r. wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie”. Siedziba spółdzielni mieści się obecnie przy ulicy Poznańskiej Nr. 30.

Warszawa, dnia 31 marca 1936 roku.

Sąd Okręgowy  
w Warszawie



## Nowe wydawnictwa

**K. SZYLLER. NUREK.** Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1935. Cena zł. 1.50.

Praca nurka to dziedzina, o której prawie nic nie wiemy mimo, że w życiu marynarki odgrywa ona nieposlednią rolę. Jako pierwsza z tego zakresu praca ukazuje się książeczka p. Szyllera p. t. „Nurek”, oparta na zagranicznej literaturze fachowej oraz opowiadaniach nurków - specjalistów. Uzupełniają ją liczne ilustracje.

**WIKTOR JUNOSZA DĄBROWSKI — „PRZEWODNIK  
DZIAŁACZA SPORTOWEGO“**

Biblioteczka sportowa Nr. 42. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2.40. „Przewodnik” ten jest książką, w której każdy działacz sportowy znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania, jakie mu jego działalność organizacyjno-sportowa nasunąć może.

Po omówieniu społecznego znaczenia sportu, autor zajmuje się szczegółowo organizacyjną stroną życia sportowego od najwyższych do najniższych szczebli. Mówi więc o roli organizacji centralnej, o roli klubu, o działalności sekcji, o trenerze i lekarzu sportowym, o prawie, o stowarzyszeniach sportowych i t. p. oraz podaje schemat statutu klubu sportowego, odpowiadającego wymaganiom prawa o stowarzyszeniach.

## KOMUNIKAT

Uzupełnienie porządku dziennego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia delegatów, zwołanego przez Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej, Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami na dzień 17.5. 1936 r. o godz. 10 do Warszawy, ogłoszonego w czasopiśmie „Czaty” Nr. 5 z dnia 4.3.36 r.:

**Pkt. 13** otrzymuje następujące brzmienie:

Zmiany statutowe wobec przystąpienia Kasy Wzajemnej Pomocy F.S.G. do nowego związku rewizyjnego

**Pkt. 14** Wolne wnioski.

Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy  
Funkcjonariuszów Straży Granicznej  
Spółdz. z odp. udz.  
W WARSZAWIE

## KOMUNIKAT

### ZARZĄD BURSY DLA DZIECI OFICERÓW I SZEREGOWYCH STRAŻY GRANICZNEJ

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej podaje do ogólnej wiadomości, że bursa zostanie przeniesiona z Przemysła do Lwowa po zakończeniu roku szkolnego 1935/36.

Oficerowie i szeregowi Straży Granicznej, mający zamiar umieścić dzieci swoje w bursie na rok szkolny 1936/37, winni w terminie do dnia 1 maja 1936 r. składać podania do Zarządu Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej Lwów, ul. Kopernika 4.

Dotyczy to również rodziców posiadających dzieci w bursie w bieżącym okresie szkolnym, a pragnących pozostawić je w Bursie na rok następny.

W podaniu należy wymienić rodzaj szkoły i klasę, do której ma dziecko uczęszczać, np. szkoła powszechna, szkoła zawodowa, (podać jąka), gimnazjum i t. p.

Do podania dołączyć:

- 1) świadectwo szkolne z ostatniego półroczu,
- 2) świadectwo odejścia z ostatniej szkoły,
- 3) metrykę urodzenia,
- 4) świadectwo szczepienia ospy.

Dla orientacji Zarząd podaje, iż koszt utrzymania 1-go dziecka w Bursie w roku szkolnym 1935/36 wynosił zł. 30 miesięcznie.

Ze względu na licznie napływające zgłoszenia Zarząd prosi Rodziców o jaknajrychlejsze nadsyłanie podań, co ułatwi dokonanie formalności związanych z przyjęciem dzieci do szkoły i do Bursy.

Po przyjęciu dzieci do szkoły i do Bursy rodzice otrzymają regulamin, obowiązujący wychowanków Bursy, aby w czasie wakacji mieć możliwość przygotować niezbędną dla każdego wychowanka wyprawę.

Zarząd

Redakcja i Administracja: Warszawa, Żulińskiego 10 — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223

Redaktor: FELIKS OLAS

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.